

Premiera w Teatrze Płockim

Makbet

Co jakiś czas teatr nas zaskakuje, udowadniając, że Płock nie jest artystyczną prowincją, że nie gra się tu wyłącznie fars, bajek i składek, jak to się zdarza w miastach monoteatralnych, ale można zobaczyć spektakl dla honoru domu, ambitny i budzący emocje, ważny, choć niejednoznaczny. Taki właśnie jest *Makbet* – czwarta premiera w tym sezonie.

Przyznaję, że na wiadomość o przygotowywanej realizacji ogarnął mnie niepokój. Wynikł on przede wszystkim ze szczupłości zespołu aktorskiego w Płocku. Szekspir – człowiek teatru i dla sceny piszący przewidział w swoim arcydramacie 27 ról i epizodów męskich, 7 kobiecych, nie licząc lordów, żołnierzy, sług, gościów ect.

Reżyser Jacek Andrucki rozpiął inscenizację szekspirowskiego dramatu (przekład Krystyna Berwińska) na skromniejszą liczbą postaci. Niektórzy grają więc po kilka ról: Szymon Cempura to szlachetny Banko i dowódca wojsk angielskich; z postaci kobiecych, nie licząc lady Makbet, pozostała tylko jedna dama dworu – Barbara Misiun. Najtrudniejsze zadanie miał Paweł Gładys. Poza konkretną rolę odzwierne, który wnosi do mrocznej sztuki trochę wisielczego humoru, aktor przedstawia jeszcze cztery role i jest to najbardziej zagadkowa postać spektaklu. A reżyser świadomie przydał jej tajemniczości i nieokreśloności.

Mottem płockiej inscenizacji mogłyby zostać słowa lady Makbet “Nam

się nie uda?”, rozwiewający wszystkie wątpliwości tytułowego bohatera.

Płocki *Makbet* jest spektaklem okrutnym, aczkolwiek wydaje się, że u źródeł takiego zamysłu inscenizacyjnego leżała potrzeba ukazania zła, które rodzi się wraz z władzą, każdy kto ją przejmując zabija zdrajców i przeciwników politycznych, tych którym władca nie ufa, unicestwia jej świadków i tych którzy podejrzewają go o popełnienie zbrodni. Nawet finałowa klęska *Makbeta* i objęcie rządów przez Malkolma, syna zabitego króla, nie oznacza wcale zwycięstwa dobra. Wbrew literackiemu pierwowzorowi, nowy władca też zaczyna od zbrodni. Pozbędzie się tych, którzy mu służyli. Finał nie jest optymistyczny, a wnioski katastroficzne. Władza, jaka by ona nie była, prowadzi do wypaczeń, nie ma dobra i nie ma sprawiedliwości.

Tej koncepcji podporządkowany jest kształt spektaklu. Są w nim sceny okrutne, szokujące. Stąd w inscenizacji dosłownie cieknie krew. Jest obecna nie tylko na rękach lady Makbet, ostrzach sztyletów. Kolor krwi dominuje na elementach scenografii białej koszuli, krew kapie z sufitu.

Gdyby szukać efektownego tytułu dla recenzji z płockiego *Makbeta* odpowiedni byłoby *Tron we krwi*. Ale na ten pomysł wpadł już wielki Kurosawa, przedstawiając filmową wersję dramatu. Przymiotnik “filmowy” pojawia się tu nieprzypadkowo, bo elementy scenografii, czy nawet kostiumy pełnią funk-

cję filmowych obrazów. Czerwone plamy, potęgowane światłem, sprawiają wrażenie, że zostały zmontowane z udziałem wszystkich nowoczesnych środków współczesnej sztuki. Jeśli do przemocy dodać erotykę, wyciągnąć można wniosek, że inscenizacja *Makbeta* w teatrze płockim, rzeczywistość, jak chciał reżyser zrywa z tradycją szekspirowskich inscenizacji. Gwoli prawdy, dodajmy, że Płock nie jest pierwszy, a Szekspira gra się od dawna po nowemu.

Nie ulega wątpliwości, że Andrucki atakuje formę, nie unika efektów czerpanych z różnych estetyk, często bliskich ekspresjonizmowi, niejednokrotnie brutalnych, nie stroniących od pewnych uproszczeń obrazów metaforycznych, czasami aż nazbyt jednoznacznych.

Swoją sztukę dedykował reżyser pamięci Lidii Zamkow, trochę dziś zapomnianej, świetnej aktorki i reżysera, której rola lady Makbet, w wyreżyserowanej przez siebie sztuce w Teatrze Słowackiego w Krakowie zaważyła, jak twierdzi Andrucki, na jego koncepcji.

Jacek Andrucki powierzył więc również to zadanie aktorskie niepozornej, kruchej aktorce. Hanna Zientara gra lady Makbet daleką od majestatu królowej. To przede wszystkim kobieta zakochana bezgranicznie w swoim mężczyźnie – żołnierzu. Z niepokojem czeka na jego powroty z kolejnych wypraw. Ślepa i głucha na wszystko, co nie jest Makbetem. Odgaduje jego duszę. Między wierszami listu, w którym Makbet donosi o dziwnym spotkaniu z wiedźmami, odkryła jego wielką ambicję, pomogła zdobyć wymarzoną władzę, choć

ta, wbrew nadziejom, oddaliła od niej męża. Reżyser przydał tej postaci jeszcze jeden kobiecy rys – ogromne pragnienie dziecka – scena z kolebaniem drewnianej kołyski.

Najbardziej przekonuje Zientara w scenie obłędu – samotna, na pustej

scenie tekst dramatu nie ułatwia sprawy. Reżyser grał raczej problem i podług niego układał sceny. Tak więc jak pozostałe postacie, Mąka zaistniał wyraźnie w drugiej części inscenizacji. Początkowo jest tylko profesjonalistą zabijającym bez wahania na polu walki swoich przeciwników. W miarę rozwoju wydarzeń dojrzuje do swej tragicznej samotności i w tym sensie najbardziej przejmująca jest scena, gdy po samobójczej śmierci żony, musi kontynuować swoje dzieło a jednocześnie jest już wyłącznie złamanym człowiekiem, który ma świadomość, że przegrał życie.

Inszenizacja Jacka Andruckiego z pewnością pozostanie w pamięci z powodu wiedźm, nie są one tylko wróżkami. To wiedzące na pokuszenie Erynie, oszalałe z pożądania. Są pełnoprawnymi partnerami w spektaklu. Obecne w wielu scenach, ciągle kuszące, podsuwające zło, które w konsekwencji wybierają główni bohaterowie. Początkowa etiuda z wiedźmami jest dziełem choreograficznym Przemysława Śliwy. Aktorki (Dorota Cempura, Magda Bogdan i Grażyna Zielińska) znakomicie wywiązały się z zadania, aczkolwiek długość tej sceny zaważyła na odbiorze kolejnych sekwencji.

Nie ma oryginalnej muzyki do spektaklu, ale to, co zaproponował reżyser, (utwór *Canarie* Zespołu Dead Can Dance) brzmi dobrze jak ścieżka dźwiękowa w filmie, nie jest wyłącznie ilustracją, lecz ważnym elementem tej inscenizacji. Funkcjonalna, nowoczesna scenografia Bogusława Cichockiego, również służy reżyserkiej koncepcji.

Premierowa publiczność nagrodziła spektakl owacją na stojąco. Jak przyjmie go młoda widownia? Ci, którzy byli obecni na premierze, twierdzą, że ta lektura zdecydowanie nie jest nudna.

Lena Szatkowska

Fot. Waldemar Lawendowski



Paweł Gładys i Jacek Mąka

scenie oraz w scenie uczty, ładnej teatralnie, najbardziej szekspirowskiej, skonstruowanej prosto i logicznie. Od tej uczty (po przerwie) inscenizacja robi się bardziej klarowna i czytelna. Tempo rośnie, a i aktorzy, nie tylko główni bohaterowie bardziej wyraziści i przekonujący. Widać młody trzon zespołu: obok wspomnianego Cempury, Bogumił Karbowski (Malkolm), a przede wszystkim Mariusz Pogonowski (Makduf), poruszający w scenie, gdy dowiaduje się o śmierci bliskich.

Trudne zadanie aktorskie miał Jacek Mąka w roli Makbeta. Poszatkowa-